Nr. 26. We Lwowie, — Czwartek dnia 31. Stycznia 1889. **Rok XXVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 6. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
we Lwowie z odniesieniem do domu: miesięcznie złr. 1·50 kwartalnie złr 4·50
Na prowincji i w całej monarchii Austro-Węgierskiej:
miesięcznie . . . . złr. 2·—
kwartalnie . . . . „ 6—
półrocznie . . . . „ 12·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1 do ostatniego w miesiącu.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 cnt.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.
Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 104.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“, ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), rue de Saints Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. W HAMBURGU: A Steiner. — W FRANKFURCIE n.M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. – Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3. Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Lwów d. 30. stycznia.

Na dziennym porządku dzisiejszego posiedzenia austr. Izby posłów stoją projekta ustaw o śpichrzach publicznych i o prolongacji ustawy o ulgach fiskalnych dla konwersji długów hipotecznych. Jako nowi posłowie występują pp. Czecz po p. Ziemiałkowskim, Leon hr. Piniński po Serwatowskim, minister Zaleski po Stan. Starzyńskim i Włodzimierz Kozłowski po ś. p. Smarzewskim.

Oboje cesarstwo wyjeżdżają jutro do Pesztu. Słychać na pewne, że we Wiedniu robią już przygotowania do podróży ces. Franciszka Józefa do Berlina.

Na zebraniu katolickiego Stowarzyszenia ludowego w Insz pruku przyjęto rezolucję, oświadczającą, że ustanowiony ponad cesarze i króle papież nie może być poddanym żadnego panującego; że lud katolicki potępia ograniczenie agend papiezkich przez ustawodawstwo włoskie, a że nie spocznie, aż kwestja świeckiej władzy papieża pomyślnie załatwioną zostanie. Dep. Neuner podniósł potrzebę katolickiej ustawy o szkołach ludowych, i dodał, że powody, dla których odłożono rozprawę w Izbie posłów nad taką ustawą, należy jeszcze zachować w tajemnicy, aby się liberały o nich nie dowiedzieli.

Co do układów Watykanu z Rosją, potwierdza urzędowy *Dniewnik Warsz.* wiadomości przez *Kraj* podane, mianowicie, że mianowani zostali: biskupem wileńskim rektor seminarjum katolickiego petersburskiego Simon (zatem nie kandydat pierwotnie przez rząd rosyjski proponowany), dalej biskupem płockim redaktor warszawskiego *Przeglądu katolickiego* Nowodworski, biskupem zaś lubelskim administrator tej dyecezji Jaczewski. Według *Corresp. de l'Est*, deportowany biskup wileński ks. Hryniewiecki został przez cara ułaskawiony, lecz z zakazem zamieszkania w państwie rosyjskiem, i toczą się układy o zniesienie się biskupów z pod panowania rosyjskiego z papieżem.

Ogłoszono ustawę, dozwalającą Bankowi włościańskiemu wydawać pożyczki mieszczanom prawosławnym i starowiercom, zajmującym się rolnictwem, w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej.

Ambasador angielski w Petersburgu Morier dał w tych dniach wielki bal, na który przybył demonstracyjnie cały zastęp wielkich książąt i wielkich księżnych. Bal rozpoczęła w. ks. Marja Pawłowna z synem gospodarza domu; chciała ona może tym sposobem odkupić w oczach Gatczyny dawny grzech: zbyt wielkie uwielbienie i zbyt ścisłej zażyłości z ks. Bismarkiem.

Podniesienie listy cywilnej cesarza niemieckiego do sumy 15½ milionów marek, nie ulega już wątpliwości. Myśl ta wyszła z własnej inicjatywy cesarskiej: utrzymanie ośmiu książąt wymaga wielkich kosztów, wszystkich książąt i księżniczek wielkie pochłania sumy, a że cesarz wielkie posiada zamiłowanie do wspaniałych budowli, teatru itd., więc i lista cywilna dotychczasowa zupełnie się nie wystarcza. Pisma postępowe przypisały myśl wyznaczenia dla cesarzowej babki i matki, jakoteż dla księżniczek, czasowych apanażów, z pozostawieniem cesarzowi dotychczasowych dochodów, lecz myśl ta nie znalazła odpowiedniego poparcia.

Cesarz podziękował zarządowi frakcji konserwatywnej za doniesienie mu o zerwaniu stosunków tej frakcji z *Kreuzztg*. Naczelny redaktor tego pisma, br. Hammerstein, wystąpił dobrowolnie z zarządu frakcji. Zdawało się, że na tem koniec. Tymczasem donoszą z Berlina: Wielkie wrażenie sprawił rewizja u naczelnego redaktora *Kreuzztg.*, br. Hammersteina. Celem rewizji było wynalezienie manuskryptu artykułu „Uczucia monarchiczne“, skierowanego, jak wiadomo, przeciw Bismarkowi. Hammerstein wydał manuskrypt natychmiast. Kanclerz jak widać nie ustaje w zamiarze zrobienia swojej osoby nietykalną, jakby sam był cesarzem.

Rajchstag przyjął w drugiem czytaniu przedłożenie w sprawie wschodnio-afrykańskiej. Przeciw głosowali wolnomyślni i socjaliści. Bankiet na cześć Wissmana urządzili jego wielbiciele i wielbiciele polityki kolonialnej w Berlinie. Z wybitniejszych członków parlamentu i sejmu wzięli w nim udział: marszałek rajchstagu Levetzow, wicemarszałek pruskiej Izby posłów Heeremann, posłowie Cuny, Hammacher, Woermann, Oechselhäuser i Bennigsen. Na białym żaglu widniał napis: „My Niemcy nie boimy się nikogo, oprócz Boga“. Na temże temat odśpiewano różne pieśni i wzniesiono rozliczne toasty.

Z Berlina znowu wydalono kilku dziennikarzy francuskich.

Jak wiadomo, księstwo Luksemburskie, połączone z Holandją tylko unją personalną, przypada w razie zgonu króla holenderskiego, który syna nie pozostawia, na detronizowanego w Niemczech księcia nassauskiego. W razie czasowej niezdolności króla do rządów i ustanowienia królowej Emmy w Holandji rejentką, rejencję w Luksemburgu obejmie także książę nassauski.

Dosłownej treści włoskiej mowy tronowej jeszcze nie mamy, a streszczenia telegraficzne wiele się różnią między sobą. Uderza w nich, że król Humbert nie użył wyrazu „trójprzymierze“, tylko podniósł przymierze z Niemcami i wizytę ces. Wilhelma.

Drugie zgromadzenie w Rzymie na pamiątkę bojów pod Dijon, odbyło się za miastem, za Aniołem, z powodu czego, Menotti Garibaldi nie przybył, tylko brat jego Ricciotti. Jakiś młody szczer począł w niesłychany sposób uderzać na króla, na papieża, cesarza niemieckiego i wszelkich monarchów, i gdy mimo perswazyj komisarza policji nie ustawał, poczęła się formalna rzeź na szable, rewolwery, noże i kamienie między policją i tłumem. Z wrzaskiem „precz z monarchją, precz z papieżem i Austrją, górą rok 1789!“ walka toczyła się aż do rzymskiej bramy Porta Pia — tu się jeszcze bardziej walka rozszerzyła, aż wreszcie wojsko nadciągnęło, — 13 policjantów i 8 żandarmów odniosło ciężkie rany.

Z Londynu donoszą: Minister wojny Stanhope miał mowę w Brigg, w której oświadczył, iż głównem zadaniem parlamentu jest obecnie zwiększenie i pokrzepienie obronności kraju; ze względu na grożące w Europie niebezpieczeństwo wojny musi być Anglja gotową do wojny, gdyż mogłaby w przyszłości być wmięszaną w morderczą, jak się tego spodziewać można, wojnę.

Król Milan dał ucztę na cześć członków komisji konstytucyjnej, w której na końcu oświadczył, że myśli o zmianie gabinetowej, a oraz wyjaśnił, dlaczego na razie pozostanie gabinetu Christicza za stosowne uznał. Mowę króla przyjęto entuzjastycznemi okrzykami.

Bułgarski Bank narodowy zawarł w Berlinie umowę o pożyczkę 10 milionów marek. Porta zgodziła się na to, aby osoby, przybywające z Turcji do Bułgarji, miały na paszportach wizę bułgarskiego agenta dyplomatycznego w Konstantynopolu, Wulkowicza. W ten sposób ostatni ślad zwierzchnictwa Turcji nad Rumelją został zatarty.

Po wyborze Boulangera.

Gdy Floquet przyszedł do Carnota z wieścią o wyborze Boulangera, przypomniał mu tenże słowa Thiersa: „Wszystko należy brać poważnie, ale nie tragicznie“. Na tym też punkcie stoją dziś pobite w Paryżu frakcje republikańskie, wyczekując zapowiedzianej na jutro debaty w Izbie nad interpelacją Jouvencela, debaty, która niewątpliwie wstrząśnie tym wymuszonym pokojem i poruszy powściągane dotąd namiętności. Nawet giełdy zachowują dotychczas rezerwę, i oczekują dalszych wypadków, pomimo iż najpoważniejsze organa prasy europejskiej wypowiedziały otwarcie, iż w wyborze Boulangera widzą niebezpieczeństwo wojny.

Opinia pism republikańskich paryskich da się streścić niemal w tych słowach, które nazajutrz po wyborze napisała *Republique francaise:*

„Wybór Boulangera — rzekł ten organ półurzędowy — jest wprawdzie wypadkiem znaczącym, ale pamiętajmy, że Boulanger jest dzisiaj tem, czem był wczoraj. Na drodze legalnej nie jest w stanie nic zrobić, a gdyby zechciał użyć środków nielegalnych, spotka na swej drodze takich, co go powstrzymają. Na teraz wystarcza zimna krew, rozwaga i sprawiedliwe stosowanie praw konstytucyjnych“.

Jest to jak widzimy spokój sztuczny, napięty i sztucznych szuka też środków, ażeby wejść w walkę z prądami plebiscytarnemi, które w Boulangerze upatruje.

Sautet de Barral, który w ciągu akcji wyborczej zerwał z bulanżystami, obwinił Boulangera w otwartym liście do Naqueta, iż wysyłał ajentów swych do koszar paryskich, aby wojska przeciw rządowi podburzyć.

W Izbie noszą się więc z tym zarzutem, aby z z niego broń przeciw Boulangerowi ukuć, co wszakże w danym razie na szkodę rządu, a na dalszą korzyść generała mogłoby wypaść.

Cokolwiekbądź twierdzilibyśmy o środkach, którmi Boulanger wybór swój z pomocą najciemniejszych tłumów wyborczych przeforsował, to jedno jest niewątpliwem, że przeciw niemu wystąpiła po raz pierwszy w praktyce kooperacja wszystkich frakcyj republikańskich — i przegrała.

Jestto więc dowód, że nietylko w tych miejscowościach Francji, gdzie Boulangera dotąd wybierano, lecz i w samym Paryżu panuje niezadowolenie z całego systemu republikańskiego.

W stronnictwach republikańskich objawia się też wielkie zamięszanie. Floquet chciał zwołać ogólną konferencję republikańską i poddać jej pod rozwagę pytanie: Co dalej? ale się na to nie zgodzono. Były prefekt policji paryzkiej, dep. Andrieux, starał się ze swej strony o osiągnięcie porozumienia pomiędzy stronnictwami większości parlamentarnej, lecz nadaremnie. Ministrowie Freycinet i Lockroy zdają się skłaniać ku myśli pojednania z Boulangerem. Stanowisko Floqueta i gabinetu jest wogóle mocno zachwiane, a o losie jego i własnym zadecyduje Izba już może na jutrzejszem posiedzeniu. Możliwem jest i rozwiązanie Izby, a w takim razie przyszłoby w kwietniu do nowych wyborów.

Boulanger ogłosił pismo dziękczynne do wyborców. Wypowiada w tem piśmie przekonanie, iż po objawieniu woli wyborców, jaka się w wyborze jego manifestuje, nie pozostaje Izbie nic innego, tylko rozwiązać się.

Z Rosji nadeszło wiele depesz gratulacyjnych do Boulangera.

* * *

Kto jednak jest ów jenerał, którego z kolei popierali to Rochefort to Cassagnac, to ateista Naquet to stronnicy białego sztandaru? Czego on chce, dokąd pójdzie? W wyborze jego, obok niechęci do osób, reprezentujących rządy republikańskie, tkwi w ogóle głębsza obojętność dla dotychczasowych haseł politycznych, spowodowana prądami socjalistycznemi, wypowiadającemi wojnę dzisiejszemu porządkowi społecznemu. Formami rządu nie interesują się już przedstawiciele najnowszych prądów rewolucyjnych; największą siłą polityczną jest dla nich nieokreślone dążenie milionów, ażeby przez ruchy olbrzymie zmienić stosunki posiadania — i na niej budują swe plany.

Na tej sile oparli się także agitatorowie Boulangera, sypiąc pieniędzmi z zagadkowego worka — wszyscy połowiczni i chwiejni dotychczas, wszyscy spekulanci polityczni, pójdą za gwiazdą Boulangera i przyczynią się do jego potęgi — lecz gdzie on ich zaprowadzi, to jeszcze jest ciągle zagadką.

Republika, zawisła pomiędzy dyktatorem, przypominającym zbyt żywo karjerę Sulli czy Napoleona III., a podnoszącemi głowę dążeniami monarchicznemi, będzie musiała wytężyć wszystkie siły, ażeby się utrzymać. I cóż ma do wyboru? Reakcję republikańską w łonie własnem przez powrót do Ferry'ego, jedynego człowieka z silną głową i żelaznemi rękami, któregoby mogła przeciwstawić zuchwałemu jenerałowi — lub podniesienie hasła rewanżu, walki na zewnątrz. Boulanger ze swej strony — czy działa w porozumieniu z monarchistami, czy oparł się jeszcze dalej, bo aż na szowinistach rosyjskich — może także tylko w akcji na zewnątrz szukać ratunku dla Francji a blasku dla swego imienia. Wszak ma on mniej, niż w swoim czasie miał Ludwik Napoleon, bo brak mu aureoli wielkiego imienia, i nie przemawiają za nim ani wielkie dzieła oręża, ani nauki, ani zwycięztwa z trybuny parlamentarnej. Jeśli więc nie ma paść pod ciosami tego samego tłumu, który go wczoraj wydźwignął, nie może spoczywać, musi iść naprzód i coraz jaskrawiej markować swe dążenia.

Czy więc dotychczasowa republika weźmie nad nim górę, czy on zostanie panem sytuacji — zawsze naprężenie wzmagać się musi, zawsze możność zawikłań wojennych z Niemcami staje się prawdopodobniejszą — i dlatego pomimo pozornej obojętności giełd i pism republikańskich Francji, wybór Boulangera staje się groźnym dla pokoju europejskiego.

Z Pesztu.

W węgierskiej Izbie posłów miało się wczoraj po skończeniu ogólnej rozprawy o ustawie wojskowej odbyć głosowanie. Dokoła sejmu stały tłumy publiczności, posłowie byli do najwyższego stopnia rozgorączkowani, a galerje tak głośno się zachowywały, że prawie brały udział w dyskusji.

Opozycja przywitała Tiszę gwałtownymi krzykami: „precz z Tiszą!“ Po interpelacji skrajnej lewicy względem onegdajszego pojawienia się detektywów w parlamencie, miał Ugron ze skrajnej lewicy mowę pełną ognia przeciw ustawie wojskowej, w której dzisiejszą armię nazwał pozostałością absolutyzmu. Pomimo ugody austro-węgierskiej armia stoi poza wpływami patrjotycznemi. „Monarchia a ojczyzna, to co innego. Monarchia ma sługusów pochlebców i (wyraz nie parlamentarny), ojczyzna zaś ma patrjotów i męczenników. W Anglii w pobliżu parlamentu nie śmie się pojawić żołnierz — we Węgrzech, podczas gdy my tu obradujemy, wojsko jest skonsygnowane a paszcze armat grożą miastu“. Mówił przeszło półtory godziny, ciągle zachęcany oklaskami lewicy i zakończył słowami: „Takiej ustawy nie uchwalimy!“ Na to galerja odpowiedziała tak piekielnemi brawami, że prezydent kazał ją opróżnić. Przeciw temu zaprotestowała lewica, bo regulamin dopuszcza najprzód tylko upomnienie, i prezydent cofnął rozkaz.

Następnie przystąpiono do imiennego głosowania. Posłowie z wielkiem natężeniem śledzili tok głosowania. Na głosy „tak“ wołano z lewicy: Wstyd! Hańba! Gdy Jokai głosował „tak“, odezwał się szmer gniewu. Ostatecznie projekt został olbrzymią większością 267 głosów przeciw 141 (tylko 41 posłów było nieobecnych) przyjęty za podstawę szczegółowej rozprawy. Posłowie zaczęli się rozchodzić.

Na ulicy począł się tłum gromadzić już o godzinie 9 rano, obsadził park muzeum i śpiewał koszutowską pieśń „Szozat“, co jeszcze większe tłumy zwabiło. Gdy nadjechali ministrowie Tisza i Fejervary, powitano ich okrzykami „Pereat:“ Natomiast Karolyi, Apponyi i Horvath witani byli okrzykami „Eljen!“ Usiłowania policji, aby tłum rozprószyć, były daremne.

Gdy po ukończeniu posiedzenia posłowie wychodzili ze sejmu, zgromadzona na ulicy publiczność urządziła wielką demonstrację. Posłów z prawicy obrzucano brutalnemi epitetami, grożono im pięściami itp. Natomiast opozycję witano z zapałem, a starego Madarasza niesiono na rękach prawie przez całą ulicę. Policji nie było nigdzie widać.

Dopiero, gdy krzyk począł stawać się coraz głośniejszym, gdy tłumy publiczności poczęły wołać, ażeby i Tisza wyszedł, który dotychczas pozostał jeszcze w gmachu, zjawiła się policja i wezwała do rozejścia się.

Goretsi rzucili się na konnych policjantów; między pierwszymi był hr. Gabrjel Karolyi, który uderzył jakiegoś policjanta laską. Policja jednak nie straciła zimnej krwi i była bardzo grzeczną. Wyżsi urzędnicy policyjni po prostu błagali publiczność, ażeby się rozeszła i nie prowokowała ulicznej walki. Studenci wołali do policji: „Komu służycie? Wszak jesteście Węgrami, schowajcie pałasze do pochew i połączcie się z nami!“

Wtem wyjechał powóz Tiszy, konwojowany przez konnych policjantów: tłum przyjął ministra-prezydenta formalnem wyciem.

Tłum rozdzielił się na trzy grupy: jedna pospieszyła do uniwersytetu, druga ku ulicy Kerepes, trzecia na rynek przed muzeum, czatując na Tiszę. Tam jednak poznano szwagra Tiszy, hr. Tibora Karolyego na spacerze. Wśród szyderczych okrzyków hrabiego obrzucono błotem i opluto. Policja nadbiegła, aresztując ekscedentów.

Około 4. godz. udał się tłum do Budy, ku pałacowi prezydenta ministów Tiszy, pałac jednak otoczony był kordonem wojskowym, i tłum powrócił do Pesztu, gdzie redakcja *Pester Lloyda*, lokale klubu liberalnego również obsadzone były przez wojsko.

O scenach wieczornych donoszą: Bulwar przed muzeum i ulica Kerepes podobne są do obozów wojskowych. Na ulicy trzy kompanie wojska ustawiły broń w kozły, nadto stoją tam huzary i konni policjanci. Komunikacja wozowa zamknięta. Na ulicy Hatvan uwolnił tłum aresztowanych rzemieślników, przyczem jednego policjanta skrwawiono. Natychmiast nadbiegł szwadron huzarów i pół bataliona piechoty. Przedtem przybył dyrektor policji, Chudy konno, z trębaczem sztabowym, kazał zatrąbić „halt“ i prosił tłum, aby się rozszedł.

Po godz. 6. pozamykano wszystkie ważniejsze ulice, przyczem masę ludzi aresztowano. W Budzie konsygnowano wojsko w dwóch koszarach. Dopiero późno w nocy tłumy się rozeszły. Tylko spokojowi policji zawdzięczyć należy, że nie przyszło do krwawej walki ulicznej. Do wieczora zginął tylko 8-letni chłopak, przejechany przez policjanta i poraniony został ciężko kamieniami policjant.

Wieczorem raz jeszcze groźne tłumy ludności uderzyły na skonsygnowaną policję. Przybyło jednak wojsko i oczyściło plac z tłumów. Aresztowano na setki. Około północy powrócił zupełny spokój.

Proces kukizowski.

Piętnasty dzień rozprawy.

(*Fg*) R. Simonowicz na wstępie rozprawy zauważył, że zeznania powołanego świadka ks. Chęcińskiego dotyczą także sprawy Abrahama Munia Wassera — dlatego odczytane zostaną akta w sprawie tego procesu karnego, przeprowadzonego w Złoczowie. Wówczas za kradzież, popełnioną w r. 1885 u ks. T., zasądzony został między innymi Munio Wasser. R. Simonowicz odczytuje następnie akta tej sprawy, opisanej już szczegółowo w podanym przez nas dosłownie akcie oskarżenia.

Ks. Tch. zeznał wtedy, że skradziono 226 zł. gotówką, obligacje kościelne wartości 12—14 tysięcy zł., dwie książeczki Kasy oszczędności na 900 do 1100 zł., obligację długu państwa na 1000 zł., 4 obligacje indemnizacyjne na 3000 zł., staroświecki zegarek złoty kieszonkowy, ankier srebrny. Do pokoju złodziej dostał się przez okno

---

11

ZŁY DUCH.

OBRAZEK.

(Ciąg dalszy).

Stokroć dokuczliwsze były skargi o zamianę, kradzież i tym podobne nadużycia! Każda niemal kura w wiosce została zakwestjonowaną; o ładniejsze okazy spierało się naraz trzy i cztery baby! Odnowiły się dawno zaniechane spory o kawałki płótna, zamienione w blechu, o garnki, miotły i wszelkie inne narzędzia rodzinnego żywota! Dotąd nigdy jeszcze w wiosce nie mieli „starszyny“; między gospodarzami nawet byli tacy, którzy pół wieku przeżywszy, ani razu nie gadali ze „starszyną“, nie rozumieli jego znaczenia, władzy, nie pojmowali, po co on żyje na świecie? Tytuł, przywileje, nadewszystko zaś stosunki podnosiły go nad poziom zwykłych ludzi, czyniły czemś wyższem, jakby nie chłopem! Tylko w umyśle krańcowych niedowiarków zrodziło się przekonanie, które się potem przysłowiem stało, że i „starszynę“ czart bierze! W ogóle jednak przeceniano jego znaczenie.

Sąsiedzi Maksyma, szczególnie ci, którzy na pijano z wyborów wróciwszy, nie mogli sobie przypomnieć na razie, kto naprawdę „starszyną“ został, przez parę pierwszych dni przechodząc około jego chaty zdejmowali czapki, a jednocześnie klęli go w duszy, sami nie wiedząc, za co? Nie wyzyskał ich jeszcze, ale zrobi to z czasem, za miesiąc, za rok... jeżeli i nie zrobi, to zawsze jednak jest on „starszyną“, „harapnikiem, niby jakąś groźną siłą, ciążącą nad ich mieniem i swobodą! Kłócące się baby znosiły mu jaja, masło i kurczęta, hojniejsze gwałtem wciskały w rękę wytartą dziesiątkę, której już szynkarz brać nie chciał. Wszystkie gadały naraz, wszystkie domagały się sprawiedliwości, bo wszystkie były przekonane, że on, jako kum, sąsiad, jako „starszyna“ z ich własnej wioski, wszystkim dogodzić powinien! Maksym wiedział, że cały ten zamęt w końcu ustąpić musi, że pierwej czy później oprzytomnieją nareszcie i dadzą mu święty spokój; z początku jednak probował uspokoić, przekonać, że popiero za trzy lata może... Nie dały mu skończyć! Widząc, że sprawy żadnej rozbierać nie myśli, że pewno na większe łapówki czyha, wpadły w gniew słuszny: najwymowniejsze wykrzykiwały przed nim, że się „starszyny“ nie boją, nie dbają o niego, same sobie rady dadzą, jak dotąd, tak i nadal bez niego żyć potrafią! Przyniesione jaja i kurczęta zabrały tak skrupulatnie, że po ich wyjściu Maksymowa nie doliczyła się jednej drewnianej łyżki, nowego worka i miotły.

Nieporozumienie wyklarowało się wówczas dopiero, gdy dawniejszy „starszyna“ przyjechał wybierać zaległe podatki. Wtedy to baby i wątpiący dotąd gospodarze zmiarkowali, że byli w błędzie. Maksym uśmiechał się, udawał obojętność, w duszy jednak gryzł się trochę doznanym despektem; wódki do ust nie brał, żył spokojnie, czytać i pisać umiał, w sprawach wszelkich o drogi, o mosty, o wydatkach wspólnych on zawsze najmądrzej przemawiał, znali go już, że broniłby ich jak siebie samego, nie mieliby od niego ani krzywdy, ani przymusu. Sto razy już może służył im, jak mógł, jak umiał; przed wyborami wszyscy gardłowali za nim, zawczasu mądrym, sprawiedliwym „starszyną“ nazywając; w ostatnim dniu „tamten“ kilka garncy wódki postawił i hukneli za nim wszyscy jak jeden, głosowali ci nawet, co go nigdy na oczy nie widzieli!

— Ha, nie chcieli akuratnego człeka, niech teraz szelmy pokutują — powtarzał w duszy; przysiągł, że odtąd do żadnych spraw mięszać się nie będzie, zapłaci, co należy i basta! Ma swoję gospodarkę, żonkę, dzieci, to i dosyć! Po co ma sobie darmo gębę studzić, innych rozumu uczyć, kiedy go potem za kwartę wódki sprzedadzą!

Maksym zaciął się; w chałupie całemi wieczorami siedział, fajkę pykając. Nudno mu było! Przywykł już przez lat wiele długie wieczory u Szmula, albo w którejkolwiek chacie z sąsiadami spędzać — przywykł, że czekano na niego z kwartą piwa, że słuchano go w milczeniu, ile razy przemówił, lubił przytem posłuchać, co inni mówili... Teraz siedział jak wilk sam jeden, w ciemnawej izbie! Stary chrapał na piecu, Franka nie było, głupi Piotrek jak tylko misę kaszy wyjadł, szedł spać do bydła; żonka spracowana, ociężała, drzemała pod piecem, machinalnie szepcąc pacierze.

Jedna tylko Ewka czuwała wytrwale przez cały wieczór! Przędła kądziel pod lampką, koło okienka; niezręcznie, powoli snuła nitkę, spoglądając z ukosa na Maksyma. Siedział za stołem, z głową na ręku opartą; w czystej koszuli, spiętej pod szyją zielonym, szklanym guzikiem; rumiany, z białem czołem, z niebieskiemi oczami, z wąsami jak len jasnemi, wyglądał jeszcze dość młodo i ładnie; mało to ją obchodziło, nudziła się więc i żeby zamiast mądrego, przystojnego chłopa wilk za stołem siedział, zerkałaby i na wilka.

Nie zwracał na nią uwagi, wiedział, że była zła, leniwa, rozhukana, jak prawie każda bezdomna przybłęda; z początku zły był w duszy, że ją do chaty przyjęli, wstydził się jej przed ludźmi, sam kazał żonie, żeby ją przybrała z większego w całą koszulę i nową czystą spódnicę. Podczas samotnych wieczorów, kazał jej parę razy ognia do fajki podać. Zrywała się z ławy, w dwóch susach była przy kominie, wygrzebawszy żar z popiołu, przynosiła gorejący węgiel, przerzucając go z ręki do ręki. Kładł węgiel na fajkę, ona stała przy nim milcząca, uśmiechnięta, spoglądała siwemi oczami to w twarz, to na fajkę. Oswoił się z nią, przywykł do tej jedynej duszy, czuwającej w pośród głuchego chrapania, mięszającego się z szelestem prusaków na ścianach, z urywanym brzękiem świerszcza pod piecem. Kiedy raz, wziąwszy kądziel, chciała iść na wieczorynkę do sąsiedniej chaty.

— Po co? — ofuknął — nie dziewczyna przecie?... sołdatka! mąż w cudzej stronie, sam jeden, nie trzeba tu bez niego wesołości szukać!

Był przekonany, że pilnuje cnoty i moralności; weselej zrobiło mu się na duszy, gdy Ewka od drzwi wróciła i znowu usiadła pod oknem na ławie. Przemawiał do niej coraz częściej, ale zawsze jakby z niechęcią, z musu, nie podnosząc oczu; pomimo to widział jej twarz szczupłą, czarniawą, siwe oczy i ten uśmiech bezczelny, drgający jakiś. Spluwał ze złością; w djabła dawno nie wierzył, czuł jednak, że w tej chudej przybłędzie siedzi złe wszelkie, zebrane po ciemnych, brudnych kątach podczas włóczęgi wśród różnych ludzi! Nie wierzył jej na jeden szeląg, ale litował się czasami, żal go brał, widząc jak spała skurczona na kupie worków w kącie, koło ich tapczana, przykryta spódnicą, wyglądała mała, szczupła jak dziecko; drżała przez sen, bo z pod przegniłych węgłów chłód przenikał, jak niegdyś w spróchniałej izbie przy kuźni! Latem w odrynie sypiała, potem do izby przeszła; przy mężu nie poniewierałaby się po kątach. Maksym widział, że dzieje się krzywda samotnej kobiecie; nic nie mówiąc, nazajutrz wniósł stare łóżko ze świerna, na którem Maksymowa ustawiła zaraz dzieżę z chlebem, zostawiając troche miejsca na siennik Ewki.

— Na co jej te? — mówiła w najlepszej wierze — nie przywykła ona, nieboraczka, cały swój wiek po katach sypiała! Niech pamięta, że z próżnemi rękami przyszła, niech uczy się pokory i za swoję dolę Bogu dziekuje.

Żonka miała słuszność; z innej chaty wyprawiliby nawet taką ubogą przybłędę, teraz, gdy mąż do wojska poszedł, niechby służyła przez zimę; oni tego nie zrobią, ale zato pilnować musza... z pod rąk rwie jadło wszelkie jeszcze z chaty wynosić zacznie... Dzika koza! do żadnej baby w wiosce niepodobna! Raz przez sień przechodząc, chciał ją z drogi usunąć, ręką do pleców dotknął; myślała, że ją obejmuje, trąciła go łokciem w piersi, aż do ściany odskoczył! Złajał ją, na dwór wypędził i drzwi zamknął; przed żonką jednak nie wspomniał, bo wogóle nie lubił bez potrzeby gadać z babami, dla Ewki złagodniał ostatecznie.

— Przybłęda, prawda, ale już do chaty należy, trzeba jak swoję uważać — mówił do żonki — a to jeszcze ucieknie i szukaj wiatru w polu!

Naprawdę bał się, żeby nie uciekła; ile razy ujrzał ją samę w polu, albo nad brzegiem, stawał i przyglądał się jej z daleka. Wśród pustej, szarej przestrzeni wyglądała jak podrastająca dzieweczka; mógłby ją wziąć na ręce i do chaty zanieść, takie to było chude i szczupłe! Ale silna!

— Hm, głupia! Co jej do głowy przyszło! — rozmyślał, uśmiechając się pod wąsem — ażeby tak... kiedy... naprawdę?... kto wie!

Każdego razu, jak przechodziła koło niego, zdawało mu się, że go zaczepi... Czasami brwi ściągał, a czasem tylko czekał. Szła dalej swoją drogą, niespokojna, ruchliwa jak zwykle, on wracał do chaty jakiś zły, ociężały; krzyczał na żonkę, że w piecu pali bez miary; w dusznej izbie wytrzymać trudno! Zrzucał kożuch, rozpinał koszulę, siedział za stołem markotny, a potem ni z tego ni z owego dodawał, że Ewka taka sama w chacie gospodyni jak ona, albo dziwił się ochrypłym głosem, że te przybłedy wszystkie takie są leniwe niezdatne, na chleb nawet zarobić nie potrafią!

(C. d. n.)

Ostoja.

między 12. a 1½ w nocy. O popełnienie tej kradzieży podejrzywał żydów jaryczowskich. Zeznania od ks. T. z wielką trudnością zostały wówczas odebrane — gdyż był głuchy.

Żandarmerja doniosła wtedy, że Mostiuk jest podejrzany o tę zbrodnię, prowadził bowiem dobre życie, *„hat ein nobles Leben geführt, schönes Brot immer gegessen"*. (Wesołość).

Dziewięcioma głosami „tak" potwierdzili przysięgli w Złoczowie winę Abrahama Wassera, który zasądzony został na 8 lat ciężkiego więzienia, którą to karę obecnie jeszcze odbywa. Zgłosił zażalenie nieważności, a później zgłaszając się jeszcze raz do protokołu, twierdził stanowczo, że niewinny i udowodnić chciał swe alibi. Słuchani byli świadkowie, którzy potwierdzili, że Wasser bawił w Jaryczowie do 12. w nocy — wówczas kiedy okradziono ks. Tch. w Kukizowie. Dwaj świadkowie zeznali nawet, że nocowali wtedy na pastwisku z Wasserem. Pomimo to wszystko odmówiono prośbie Wassera, domagającego się wznowienia śledztwa, gdyż prokurator zakwestjonował wiarygodność świadków.

Były później anonimowe doniesienia, że niejaki Sacher zrobił na kradzieży, popełnionej u ks. T., majątek, gdyż zakupił skradzione obligacje za bezcen.

Dalej odczytano akta, podług których zarządzono amortyzację co do jednej obligacji na 500 zł. podanej jako skradzionej wówczas ks. T., stwierdzono, że przed kradzieżą wymieniona została przez panią Strzelecką.

Pr. Girtler. Jak pani wytłómaczy tę okoliczność, że obligacja ta została przez panią przed kradzieżą zrealizowaną?

Strzelecka. Przed kradzieżą dał mi ks. T. tę obligację jako wylosowaną do wymieniania, a ja zrobiwszy to, oddałam pieniądze księdzu Tchórznickiemu.

Girtler. A kupony dlaczego zostały?

Strzelecka. Bo kupony trzymał ksiądz T. nieraz latami.

Girtler. A dlaczego ks. T. podał ją jako skradzioną?

Strzelecka. Bo ks. T. robił często bałamuctwa.

Girtler (do Strzeleckiego). D. 19. czerwca 1885, zawiadomił p. zaraz żandarmerję?

Strzelecki. Matka zawiadomiła mnie karteczką, przyjechałem, a ks. T. powiedział mi: „Wszystko mi skradli, kościelne i moje, nie mam ani centa". Żandarmi badali później ks. T. przez dwa dni, bo z początku nie chciał im nic powiedzieć.

Dr. Roiński prosi o odczytanie aktów adwokata dra Ignacego Czemeryńskiego co do amortyzacji obligacyj?

R. Simonowicz. Odczytuje te akta. Informacyj udzielał wtedy p. Jan Kalinowski, który przysyłał z ks. T. do adwokata dr. Czem., wniósł trzy podania amortyzacyjne. W miesiąc po kradzieży dokonanej u ks. T. niejaki Raabe sprzedał obligację galic. bankowi hipotecznemu, a inne obligacje z kradzieży tej pochodzące, nabył niejaki Aszkenazy w tutejszym kantorze Sokal i Lilien w miejscu po kradzieży, dlatego prosił o wstrzymanie postępowania amortyzacyjnego.

O godzinie 11½, rozpoczęto czytać akta w sprawie książeczek kasy oszczędności, odnośne odezwy dyrekcji Galic. Kasy oszczędności. Ks. Tch. złożonych miał w Kasie oszczędności 18.571 zł. Książeczki niektóre datują się od r. 1845.

R. Simonowicz. Tę część majątku ks. T., która przez sędziego śledczego z rozmaitych szaf zabrana została, sąd wziął w przechowanie i udał się do sądu cywilnego o zarządzenie kurateli nad ks. T. Sąd cywilny oświadczył, że nie ma powodu zarządzenia kurateli, zatrzymał jednak depozyt. Oprócz zdeponowanych 9 książeczek, są jeszcze dwie książeczki Marji Barowicz na 1610 zł. i na 1268 zł.

Girtler. Wszystkich jest 14 książeczek Kasy oszczędności.

Sędzia dr. Domaszewski. Proszę o skonstatowanie, gdzie znaleziono książeczki Kasy oszczędności, na które pani Strz. podniosła w ostatnich latach odsetki w kwocie 300 zł. 96 ct.

R. Simonowicz. W *liber ordinationis*.

Dr. Domaszewski. A więc nie między papierami, wręczonemi przez panią Strz. sędziemu śledczemu p. Kownackiemu?

S. Simonowicz. Nie. Znaleziono je później.

Dr. Roiński. Proszę o skonstatowanie, że znaleziono u ks. T. 14 książeczek Kas oszczędności.

Girtler. Czternasta jest zachowana w sądzie, bo z niej odciąga się koszta na życie.

R. Simonowicz. Było 14.

Dr. Domaszewski. Kasa oszczędności nie żąda rewersów, dlaczego tu są one?

R. Simonowicz (do pani Strzeleckiej). Dlaczego to na podniesione kwoty musiała pani rewersy dawać?

Strzelecka. Ks. T. posyłał mnie co parę miesięcy do Kasy oszczędności. Gdzie się, że wiedział, że to księdza T. pieniądze, a nie moje, więc dawali mi kartkę do podpisania.

Girtler (do Strzeleckiej). Z tej odezwy Kasy oszczędności łącznie z tem, co podał ks. T. w r. 1885 do protokołu, nie ma tam mowy, że ks. T. podał, że mu skradziono, tylko że zaginęły. Ksiądz sam zapowiedział, a pani podała, że sama zapowiedziała.

Strzelecka. Nie zastałam p. Zimy i dlatego poszłam z 9 książeczkami — on już nie mógł chodzić wtedy po schodach, a teraz i ja nie mogę. — Prosił mnie ks. T. aby się dowiedzieć, jakie książeczki przepadły, a p. Zima powiedział, że tego powiedzieć nie może.

Girtler. Po co pani zabrała tych 9 książeczek na 18.000 zł. do Lwowa? Mogła pani sobie zanotować to.

Strzelecka. Sama nie notowałam wiele.

Girtler. Ale ks. T. przeczy, jakoby pani dawał książeczki i twierdzi, że tylko kupony do wymiany oddawał pani.

Strzelecka. Można się o tem w kasie oszczędności dowiedzieć.

Girtler. O ile wiem z śledztwa, nie przypomina sobie ks. T. wiele oddawać odsetek.

Strzelecka. Ale musiał sobie przypomnieć, bo ks. T. był przy tem obecny. Ks. T. do kasy oszczędności — ale był w kasy inny Tchórznicki pieniądze, dlatego musiał przez adwokata Waygarta w Przemyślu proces wytoczyć, a w ostatnich latach z tej przyczyny kazał po kilkadziesiąt groszy odsetek u tego, aby się przypominano.

P. Girtler. Dlaczego pani na kilka tylko książeczek brała pieniądze, a na inne nie?

Strzelecka. To już była fantazja księdza.

P. Girtler. Czy pani w kasie oszczędności nie robiono trudności z tego powodu, iż książeczki były zapowiedziane?

Strzelecka. Nie przypominam sobie.

Dr. Girtler. Z tego, że pani robiono trudności z wypłatą i kazano podpisywać rewersa — wnoszę, że pani tam nie znali.

Dr. Roiński. Wyjaśnienia na to zawarte są w zeznaniach trzech świadków.

R. Simonowicz. Właśnie odczytać je chcę. Następnie odczytuje zeznania p. Jana Górskiego, adjunkta kasy oszczędności, podług których rewident p. Gąsiorowski opowiadał świadkowi, że zaginione książeczki kasy oszczędności zakondykowała pani Strzelecka, myślano, że ks. T. sam się zgłosi dlatego tylko, i tak się świadkowi zdawało. Z zeznań innych urzędników kasy oszczędności wynika także, że zaginione książeczki zakondykowała pani Strzelecka a nie ks. Tch. P. Gąsiorowski zeznał przy tej sposobności, że opowiadała mu wtedy pani Strz., że jadąc koleją zgubiła 8.000 złr., a między temi książeczkę kasy oszczędności — nie przypomina sobie jednak p. Gąsiorowski, kiedy mu to mówiła pani Strz., czy w r. 1885, czy później.

R. Simonowicz. Czy pani sama kwestjonowała książeczki w r. 1885?

Strzelecka. Tak u p. Zimy.

R. Simonowicz. A co pani miała za powód mówić p. rewidentowi o zaginionym majątku i książeczkach?

Strzelecka. Zginęła mi torba z klejnotami, a tam była też książeczka kasy oszczędności mojej dziewczyny na 30 złr. Pan rewident nie zrozumiał mnie widocznie.

Strzelecki. Jak zginęła torba, rzucaliśmy się na wszystkie strony, powiedziałem więc matce, aby zapowiedziała tę książeczkę, która była w torbie, może się ktoś zgłosi.

R. Simonowicz. A kiedy to było?

Strzelecka. W styczniu 1885 r., czy też 1886 r.

Girtler (do Strzeleckiej). Czy pani pamięta, gdzie i kiedy to było, jak pani pokazała książeczki p. Zimie?

Strzelecka. Nie wiem, gdzie i kiedy — p. Zima wziął książeczki i poszedł do dalszych pokojów.

Girtler. W toku śledztwa przywiązywałem wielką wagę do książeczek Kasy oszczędności. Wobec tych sprzeczności, jakie zachodzą między tłumaczeniem się oskarżonej a zeznaniami ks. T. proszę o wezwanie świadków Ferdynanda Gąsiorowskiego i dyrektora Kasy oszczędności p. Franciszka Zimy.

Dr. Roiński. W sprawie tej zachodzą tysiączne szczegóły, których skonstatowanie uważam za konieczne, upraszam więc o skonstatowanie, że ks. T. w procesie Wassera zeznał, iż spisów żadnych nie posiadał. Co do wezwania wymienionych przez prokuratora świadków zupełnie się zgadzam.

R. Simonowicz zarządził wezwanie tych świadków, poczem przystąpił do czytania aktów w sprawie Marji Barowicz.

Sąd powiatowy w Winnikach odezwą z września 1871 wystosował do sądu w Żółkwi doniesienie ks. Jana T., który 23. września 1871 zeznał, że z 5. na 6. września skradziono mu, gdy był w polu, z komody zamkniętej dwa listy zastawne tow. kred. ziemskiego po 1000 zł. i 10 kuponów obligacyj indemnizacyjnych, a ze szafy 100 zł. gotówką z pieniędzy kościelnych i że podejrzywa swoją byłą sługę Marjannę Barowicz, która służyła u niego cztery lata. Zarządzono rewizję bezskuteczną. Następnie w listopadzie zeznał ks. T. w Kukizowie i wymienił numera skradzionych listów zastawnych. Wówczas powiedział, iż w tow. kred. ziemskiem oświadczono mu, iż Barowiczowa zmieniała jeden list, a drugi znów jakiś pan. Następnie świadkowie zeznali, że ks. Tch. kupony, które wymienił jako skradzione, sam wymienił w grudniu 1871 i styczniu 1872. Pytany o to ks. Tch., przyznał się do tego, tłómacząc, że znalazł później te kupony.

Pr. Girtler. Prosiłem tylko o odczytanie tych aktów w tym celu, aby stwierdzić, że go ciągle okradano.

Dr. Roiński. A ja chciałem to tylko skonstatować, że ks. Tch. nigdy nie wiedział, co mu skradziono.

R. Simonowicz. Kucharka Barowiczowa przyznała się, że ukradła i została skazaną na dwa lata ciężkiego więzienia. — Tłumaczyła się wtedy tem, że miała żal do księdza T. i rościła sobie do niego pretensje, dlatego też zabrała mu pieniądze wówczas, gdy tam noc przepędziła.

* * *

Po przerwie półgodzinnej wchodzi na salę świadek ksiądz Jan Chęciński, 33 lat, rz. kat. wikary przy katedrze.

R. Simonowicz oświadcza, iż tego świadka skutkiem podania obrony powołał. Po złożeniu przysięgi przez ks. Chęcińskiego stawia R. Simonowicz pytania co do kradzieży, popełnionej w r. 1885 u ks. T. i czy skruszony ktoś spowiedzią odesłał ks. T. 300 zł. przekazem?

Girtler. Stojąc na straży ustaw, przywiązując wagę do świętości, jaką przywiązuje się do spowiedzi, uznając doniosłość, jaką dla społeczeństwa chrześciańskiego ma spowiedź i naruszenie tajemnicy spowiedzi, wnoszę, aby tego pytania do ks. Ch. nie stawiano, a względnie aby nie odpowiadał na to pytanie, gdyż zdradziłby tajemnicę, jaką mu powierzono przy spowiedzi. Jakiekolwiek byłyby odpowiedzi ks. Chęcińskiego, musiałby zdradzić tajemnicę konfesjonału. Wiara u nas najświętsza i najważniejsza — nie chciałbym, aby cień padł, że znalazł się u nas kapłan, który mógł w jakikolwiekbądź sposób naruszyć tajemnicę spowiedzi.

Dr. Roiński. Tak samo, jak i prokurator i cała ława obrońców składa się z szczerych katolików. Obrona była daleką od tego, aby pytać go się o to, co jest tajemnicą spowiedzi. Fakt, o który mamy się pytać ks. Chęcińskiego jest: Czy za pośrednictwem ks. Chęcińskiego odesłano ks. T. 300 zł., że z tem Strzeleccy nie mieli nic wspólnego? Świadek ma stwierdzić tylko okoliczność w Kukizowie wiadomą — dopuścić nie można, aby podejrzenie może zbyt śmiało przez prokuratora rzucone na Strzeleckich ciężyć miało na wieki.

Pr. Girtler. Gdyby ks. Chęciński miał być słuchany tylko na to, że otrzymał 300 zł., to nie miałbym nic przeciw temu, ale ja przypuszczam, że sam ks. Chęciński spowiadał i otrzymał od skruszonego te 300 zł., albo też dostał od kolegi swego. Zresztą wykluczając Strzeleckich — padłoby podejrzenie na drugich. Gdybym miał przepaść, gdybym miał cofnąć twierdzenie, to uczyniłbym to raczej, nie dopuszczę jednak, aby kapłan naruszył tajemnicę konfesjonału.

Dr. Dulęba. Prokuratorowi pozostała droga, że powinien był powiedzieć...

R. Simonowicz (wpadając). Musiałby powiedzieć...

Dr. Dulęba. Tak — musiałby powiedzieć, że zrzeka się tej poszlaki. Obowiązkiem prokuratora nie tylko oskarżać, ale uważać na to, aby wszystkie przepisy ściśle zostały wykonane. Co zaś do tego, to przecież ks. Chęciński świadom jest swoich obowiązków i wie, jak postąpić. Z pewnością wyrazi on zdanie kompetentniejsze pod tym względem, gdyż wie on to lepiej od prokuratora.

Trybunał udał się na naradę i uchwalił ks. J. Chęcińskiego wezwać jako świadka, albowiem temat dowodowy zawarty w podaniu obrony z 6 stycznia 1889, na który ma być słuchany ten świadek nie wskazuje wcale na to, jakoby ks. Ch. miał świadczyć na takie okoliczności, które udzielone mu zostały na spowiedzi lubo pod warunkiem zamilczenie tychże.

Na rozprawie w Złoczowie powiedział ks. T. o tem, jednakże nikt wtedy nie wspomniał, że ks. Ch. o tem uwiadomiony został na spowiedzi. Wiemy, że ks. jako kapłan w pierwszej linii wie, że tajemnica konfesjonału musi być dochowaną — a zresztą przewodniczący musiałby ks. Ch. uważnym na to zrobić, a pod nieważnością nie wolno słuchać jako świadka duchownego co do spowiedzi.

Girtler zastrzega sobie zażalenie nieważności.

Chęciński (uroczyście). Jako kapłan i spowiednik mam moje obowiązki — zresztą pytałem o to władze duchowne; powiedziano mi, że wolno mi powiedzieć, iż dano mi 300 zł. Zresztą państwo Strz. nigdy się u mnie nie spowiadali, ani mi nigdy pieniędzy nie dawali. Ja sam posłałem te pieniądze pocztą, było około 300 zł.

R. Simonowicz. Jak spowodowany został ks. Chęciński do wygłoszenia kazania w Kukizowie?

Chęciński. Znałem Strzeleckich. Prosiła mnie rodzina, abym pojechał do Kukizowa, aby się modlić za Strzeleckich w tym celu, aby Pan Bóg zlitował się nad nimi i odkryto sprawców.

R. Simonowicz. Co pan przemówił do zgromadzonych?

Chęciński. D. 9. września poleciłem, aby cała parafia się modliła, aby błagali Boga, aby wykrył prawdę, zbrodniarzy i ukarał ich. Ponieważ był odpust wtedy całego kościoła — mówiłem, że „oczyściwszy duszę, możecie prędzej u Boga wyprosić".

R. Simonowicz. A o nagrodzie mówił ksiądz?

Chęciński. Powiedziałem, że nadto rodzina, każdemu kto poda prawdziwe szczegóły, celem wykrycia sprawców, wyznacza nagrodę.

Dr. Stebelski. Czy rodzina pp. Strzeleckich oznaczyła numeryczną nagrodę?

Chęciński. Pp. Kielanowscy powiedzieli, że 500 zł., które mogą być u proboszczów złożone.

Dr. Roiński. Zrobiono rodzinie zarzut, że mięszała się do śledztwa, że prowadziła je na własną rękę itd. Otóż stwierdzić można przez przesłuchanie p. prezydenta Pogliesa, że p. Polanowski i p. Kielanowski radzili się p. Pogliesa w tym względzie, a on powiedział, że nie ma przeciw temu nic do zarzucenia.

R. Simonowicz. Ależ i państwa naznaczają nagrodę.

Girtler. Ja żadnego zarzutu z tego powodu nie robiłem; jeżeli zarzuciłem co, to tylko to, że modlono się za nieszczęśliwe ofiary, pp. Strzeleckich, co nie licowało ze śledztwem w toku będącym i przesądzało sprawę.

* * *

Wchodzi świadek Ferdynand Gąsiorowski, 40-letni rewident gal. Kasy oszczędności (zaprzysiężony w śledztwie) zeznaje, że jego działem jest „główna kasa".

Na pytanie r. Simonowicza powiada: „Mówiłem tylko, że pani Strzelecka zastrzegała książeczki; co do dat jednak absolutnie nie wiem, kiedy to było".

R. Simonowicz. Proszę nie tak „z waszecia" traktować, zależy też na tem, aby żaden cień na instytucje nie padał — dlatego to jasno stanąć powinno (odczytuje zeznania Górskiego). Ależ on od pana się dowiedział.

P. Gąsiorowski. To była prywatna pogadanka. Mówiłem wtenczas, że nigdy w życiu nie widziałem ks. T., a natomiast była u mnie pani Marja Strzelecka i zastrzegała książeczki — nie wiem, kiedy to było. Pani Strz. była u mnie, i zapowiedziała, że ks. Tch. zginęły książeczki. Nie wiem w jakim to roku było.

R. Simonowicz. My się nie damy zbić taką nieurzędową mową, skoro dyrekcja urzędowo mówi.

Gąsiorowski. Ależ proszę nasz protokół przeczytać. Ja z góry zastrzegłem się co do dat.

R. Simonowicz. To dziwne, dyrekcja mówiła jasno, a pan nie wie.

Gąsiorowski. Ależ ja tego urzędowo nie mówiłem, tylko w pogadance prywatnej.

R. Simonowicz. Ja nie posądzam nikogo, ale mnie już w aktach uderzyła ta kontradykcja.

Gąsiorowski. Ależ ja nie znam wcale ks. T.

R. Simonowicz. Gdym tylko czytał akta, napisałem „A co to znaczy?"

Gąsiorowski. Ale ja wtedy nie dowiadywałem się przecież, co dyrekcja powiedziała, a co inni świadkowie.

R. Simonowicz. Ale przez to jest pismo dyrekcji Kasy oszczędn. zachwiane. Pan wtedy mówił, że pani S. opowiadała wówczas, że zginęła jej torba i książeczki Kasy oszczędności.

Gąsiorowski. Ja tego nie mówiłem.

R. Simonowicz. Ależ inni mówili to.

Gąsiorowski. Odpowiadam za to tylko co ja mówiłem.

R. Simonowicz. A któż wtedy po kradzieży w r. 1885 kondykował książeczki?

Strzelecka. To ja zrobiłam, byłam u p. dyrektora Zimy.

Dr. Roiński. Ile osób w ciągu roku przychodzi do kasy oszczędności?

P. Gąsiorowski. Dziennie 400 do 600 osób.

P. Girtler (do pani Strzeleckiej). Gdyby pani była przyniosła p. Zimie książeczki, to nie byłby kazał notować numerów jako zaginionych — tak jest w odezwie.

Strzelecka. Ja przyniosłam te książeczki p. Zimie.

P. Girtler. A jak być może, aby tak rutynowany człowiek, jak p. Zima notował książeczki nie brakujące, lecz odwrotnie?

R. Simonowicz. Że omyłka mogła zajść, to rzecz dyrekcji jest.

P. Girtler. Chciałbym mieć logiczne wyjaśnienie, jak p. Zima od r. 1885 mógł w księgach mieć zanotowane przepadłe 9 książeczek, gdyby je był otrzymał?

Strzelecka. Posłał mnie ks. T. z sześcioma książeczkami, i prosił abym się dowiedziała, które zginęły. Ja o notowaniu nic nie wiem.

R. Duniewicz. Czy pani zgłosiła się do kasy oszczędności z zawiadomieniem, że 9 książeczek zginęło?

Strzelecka. O 9 książeczek zaginionych nie zgłaszałam się.

Dr. Roiński. Odezwa Kasy oszczędności stwierdza, że ks. T. osobiście się zgłosił i zakondykował 9 zaginionych książeczek, czy to być nie może?

Strzelecka. Ależ być może, że ks. T. był przedtem, a ja po nim.

Dr. Roiński. Kasa oszczędności, której dyrektorem mam zaszczyt być, nie jest w błędzie — gdyż może być, że ks. T. zapowiedział 9 książeczek; zanotowano te numera, a później pani S. zastrzegła kilka. Kasa ma 80.000 stron rocznie, pamięć panów urzędników w tym względzie nie może za wszystko ręczyć.

R. Duniewicz. Zkąd pani dostała książeczki, które ks. Tch. przedtem jako zaginione zgłosił?

Strzelecka. Ks. Tch. mi dał.

R. Simonowicz. Amortyzacji na te książeczki nie było.

Pr. Girtler panią Strzelecką pyta jeszcze dalej o książeczki — na co podsądna odpowiada: „To jakieś bałamuctwo — ja tego wyjaśnić nie umiem."

Świadek Franciszek Zima, 61-letni, dyrektor Kasy oszczędności.

R. Simonowicz. Rozchodzi się nam o 9 książeczek wedle numerów i kwot. W odezwie Kasy oszczędności z 20. czerwca 1885 doniesiono nam, że ks. T. zgłosił się osobiście i zakondykował 9 książeczek. Czy p. dyrektor sobie przypomina?

Zima. 20. czerwca, czy pani Str. czy ks. T. sam nie wiem, bo strony do mnie się nie zgłaszają, tylko do urzędników. Czy tam zastrzeżono 9 książeczek, podać nie umiem. D. 6. lipca 1885 już jest sądowi doniesione o 2 książeczkach. Dnia 8. lipca był ks. T. osobiście i podał, że 9 książeczek mu zginęły i dodał, że jeszcze trzy książeczki brakują, lecz nie ma numerów. 5 września była sama pani Strzelecka.

R. Simonowicz. Co mają znaczyć rewersa?

Zima. Jeżeli książeczki opiewają na okaziciela, to my nie żądamy podpisu. Adnotacje w księgach nie były. Urzędnicy bardzo dobrze ją znali, bywała często. Ponieważ jednak rozchodziło się tylko o małe kwoty, wypłacali więc, żądali tylko podpisów. Tu mogli wykroczyć urzędnicy manipulacyjni tylko o tyle, że wypłacili, ale ks. Tch. nic zapowiedzianego postępowania amortyzacyjnego nie kontynuował.

R. Simonowicz. Czy pan wówczas 5. września widział panią Strzelecką?

Zima. Widziałem ją wtedy w kasie.

R. Simonowicz. Czy kwestji trudności p. dyrektor nie wyjaśnił?

R. Duniewicz. Czy wspomniała p. Strz. o brakujących książeczkach?

Zima. Nie przypominam sobie.

Strzelecka. Jak ks. T. powiedział mi, że kilka zginęło, ja byłam u p. dyrektora i prosiłam, aby podług przedłożonych podał, jakie brakują, a p. dyrektor powiedział, że to nie wolno.

Zima. Nie przypominam sobie. Być może. Ks. T. był często w tem położeniu, że nie wiedział, co się z książeczkami stało, że gdzieś się zapodziały — a później znowu się znachodziły. Przed kilkunastu laty, przy sposobności, gdy Kasa oszczędności podnosiła stopę procentową zaszły zmiany w regulaminie, postanowiono ściągnąć dawne książeczki. Po pewnym przeciągu lat pokazało się, że wszystkie książeczki wymieniano z wyjątkiem ośmiu.

Między temi była jedna opiewająca na „Jan Tchórznicki" — nie ksiądz. Był imiennik z Sanockiego Jan Tchórznicki. Żył z dyrektorem Kasy oszcz. Krawczykiewiczem w przyjaźni. Pewnym był p. Krawczykiewicz, że to książeczka jego przyjaciela. Wywiązała się korespondencja. Tchórznicki nie miał numeru ani książeczki. P. Krawczykiewicz skłonił go do amortyzacji i wydano duplikat; później wypłacono mu pieniądze. Za mojej dyrekcji ks. Jan Tchórznicki zgłosił się z 29 książeczką. Przedłożyłem tę sprawę dyrekcji; wówczas przyznał się p. Krawczykiewicz, że on temu winien i że zapłaci. P. Tarnawiecki polecił mi, abym ja napisał do wdowy po Tchórznickim; przyrzekła zwrócić. Ks. Jan Tchórznicki powiedział, że rezygnuje na odsetki i rzeczywiście zapłaciła pani Tch. pieniądze. Książeczka opiewała na 2 500 do 2.600 złr.

Od p. Zimy za zgodą stron nie odebrano przysięgi.

R. Simonowicz odczytuje jeszcze wykaz asygnat, których nabył ks. T. za 42.000 zł. D. 25. kwietnia 1888 celem ściągnięcia dwóch rat uchwaliło tow. kred. ziemskie sekwestrację polityczną dóbr Strzeleckich, którą odwołano następnie, a 2. sierpnia było wezwanie, aby spłacił raty.

Dr. Dulęba. To było już po czynie.

Pr. Girtler. P. Meidinger wydelegowany do badania sprawy, dowiedział się w Tow. kred. ziemskiem, że tam zmieniał jakiś pan 13. sierpnia kupony od listów zastawnych na 17.000 zł. i podpisał „J. Strzelecki". Przekonano się, że te kupony od tych listów rzeczywiście kursowały, że te listy były w rozmaitych instytucjach etc. Mnie to uderzyło w toku śledztwa, chciałbym, aby i sędziowie wiedzieli. My tego „J. Strzeleckiego" nigdzie odnaleźć jednak nie możemy, a ksiądz Tch. zaprzeczył, jakoby miał list na 10.000 zł.

Dr. Roiński. Konfrontowano wszystkich członków rodziny, przekonano się, że nikt nie był tym J. Strzeleckim.

Odczytano odnośne akta, wykazy instytucyj bankowych do których udano się z zapytaniem, czy i co Strzelecki winien i jeszcze mnóstwo danych aktów.

Odroczono rozprawę o godzinie 3½ do jutra rana godz. 9.

Przesłuchani zostaną biegli lekarze i ksiądz Jan Tchórznicki, a kolej na Gnota i związanych z tą sprawą świadków przyjdzie dopiero w piątek.

Od Administracji

„Gazety Narodowej".

Z powodu wyczerpania całego nakładu tych numerów „Gazety", w których był „Proces kukizowski", sporządziliśmy osobną odbitkę, którą po ukończeniu procesu nabyć będzie można w naszej administracji po cenie 1 zł. za egzemplarz (netto).

Zamawiający z prowincji zechcą nadesłać 10 centów na koszta ekspedycji.

Nowym prenumeratorom wyślemy na żądanie początek procesu i numery „Gazety" od dnia, w którym złożą przedpłatę.

Przedpłatę przyjmujemy tylko na cały miesiąc, tj. od 1. do ostatniego w miesiącu.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 30. stycznia.

* **Namiestnik** hr. Badeni i marszałek krajowy hr. Tarnowski, wyjechali wczoraj po południu pociągiem kurjerskim do Wiednia.

* **Domejko nie umarł!** Tak przynajmniej twierdzi *Kurj. Warsz.* Redakcja tego pisma starała się wieść stwierdzić, dotąd jednak nie doszła do smutnej pewności.

W Warszawie przebywa córka Domejki i bliski krewny jego, p. Wierzbowski, ci jednak nie otrzymali wiadomości o zgonie czcigodnego rektora uniwersytetu w San Yago.

Redakcja *Kurj. Warsz.* telegrafowała także do ambasady chilijskiej w Paryżu z zapytaniem o prawdziwości pogłoski i otrzymała odpowiedź: *„Pas des nouvelles de santé recteur Domejko"*.

Ta ostatnia depesza wydaje się redakcji *Kurj. Warsz.* wskazówką bardzo ważną. Domejko zajmuje zbyt wybitne stanowisko w Chilii, szwagier zaś jego, brat nieboszczki żony, jest w tej chwili ministrem finansów tego państwa. Wszystko przeto — konkluduje *Kurj. Warsz.*, — zdaje się przemawiać za przypuszczeniem, że o zgonie Domejki zatelegrafowanoby niezwłocznie paryskiej ambasadzie chilijskiej, celem rozpowszechnienia żałobnej wiadomości w Europie.

* **Dr. Izydor Szaraniewicz,** senior instytutu stauropigiańskiego otrzymał order papiezki *„la croce pro ecclesia et pontifice."*

* **Mianowania.** Rada szkolna kraj. zamianowała Karola Stawniczego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Pniowie.

* **Wybór uzupełniający** trzech członków Rady powiatowej w Żółkwi z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 5. marca br., tudzież wybór uzupełniający jednego członka Rady z grupy większych posiadłości na dzień 12. marca br.

* **Z uniwersytetu.** P. Jan Tan Tadeusz Miczyński, rodem z Wieliczki, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie stopień doktora praw.

* **Zmarli.** Ks. Apoloniusz Andykowski, proboszcz gr. kat. w Tłusteńskiem zmarł w 73 r. życia.

Ks. Julian Wielinkowski, proboszcz gr. kat. w Dytiatynie zmarł w 46 r. życia.

W Stratynie zmarł d. 21. bm. Juljan Pełczyński, urzędnik gminny.

W Paryżu zmarł w tych dniach Feliks Miaskowski, znany publicysta, dawny właściciel i redaktor warszawskiej *Gazety codziennej.* Jemu to zawdzięczamy tłumaczenie na język francuski Mickiewicza „Konrada Wallenroda", „Farysa" i „Sonetów krymskich".

W Nowym Jorku zmarł austrjacki konsul Frietsche.

* **W sprawie dr. Małeckiego** przeciw pijarowi ks. Słotwińskiemu i p. M. Himmelblauowi odbyła się wczoraj o godzinie 4 po południu w sądzie krajowym karnym rozprawa apelacyjna przed trybunałem apelacyjnym, złożonym z radców pp. Majewskiego jako przewodniczącego, Baucha, Hołyńskiego i adjunkta Sobotnickiego jako wotantów. Oskarżenie wniósł i tym razem zastępca prokuratorji państwa dr. Sumper.

Oskarżeni nie jawili się na rozprawę. Himmelblaua bronił dr. Horowitz, ks. Słotwińskiego dr. Kohn, jako substytut dr. Byka. Trybunał odrzucił jednak pełnomocnictwo tego ostatniego, jako nienależycie wystawione.

Rozprawę rozpoczęto odczytaniem doniesienia dr. Małeckiego do prokuratorji, poczem na postawione zapytanie, odpowiada dr. Małecki, iż Himmelblau usiłował ująć go sobie i że prosił kuzyna dr. Małeckiego, słuchacza medycyny w Krakowie p. T. Węclewskiego, aby rodzina pp. Węclewskich (spokrewniona z dr. M.) użyła swego wpływu na korzyść Himmelblaua, w zamian za co H. ofiarował się wypłacać tej rodzinie rocznie 500—600 zł.

Następnie radca Bauch przedstawił jako referent całą sprawę. Odczytano także odwołanie ks. Słotwińskiego i jego list otwarty „do rodziców, którym oświata na sercu leży".

Prokurator postawił wniosek, aby zawezwać do rozprawy p. Izaka Himmelblaua i p. T. Węclewskiego, jako świadka, którego jednak wniosku trybunał nie uwzględnił.

Z kolei uzasadniał dr. Sumper oskarżenie podnosząc, że kara przez pierwszego sędziego wymierzona na ks. Słotwińskiemu (10 dni aresztu względnie 100 złr.) jest zbyt łagodna To, iż oskarżony jest księdzem, nie jest wcale okolicznością łagodzącą, owszem obciążającą. Zresztą ks. Słotwiński dopuścił się czynu niegodnego szaty kapłańskiej, rzucając niecną potwarz na osobę prof. Małeckiego. P. prokurator żąda więc stanowczo ukarania ks. Słotwińskiego, a to zasądzeniem go nie na karę pieniężną, ale aresztu.

Tego samego żąda dr. Małecki.

Obrońca dr. Horowitz usiłował wykazać bezprzedmiotowość oskarżenia. Poczem trybunał usunął się na naradę. Wyrok zapadł o godz. ½8. wieczorem.

Trybunał uznał winnym przekroczenia z § 488 ks. Adama Słotwińskiego i skazał go na trzy tygodnie aresztu.

Również uznano winnym przekroczenia z § 488 Izaka Mendla Himmelblaua i zasądzono go również na trzy tygodnie aresztu.

Na zamianę aresztu na karę pieniężną trybunał nie zezwolił. Nadto obaj zasądzeni mają ponieść koszta postępowania sądowego.

* **Komitet b. uczniów gimn. św. Anny** podaje do wiadomości, iż składki na jubileusz, który się odbył w 22. i 23. października 1888 r., nadsyłane na ręce prof. Cyfrowicza, wyniosły 2876 złr. 83 ct., z czego 931 złr. jako prenumerata książki pamiątkowej; na koszta więc jubileuszu pozostało 1945 złr. 83 ct. Z tego wydane: na tablicę pamiątkową marmur. z portretem Bartł. Nowodworskiego; na nabożeństwo żałobne; porto i koszta rozsyłki książki; druki i pokrycie kosztów urządzenia uroczystości, razem 836 złr. 53 ct., pozostało więc 1109 złr. 30 ct., z których komitet uchwalił przeznaczyć 1000 złr. na założenie „Fundacji stypendyjnej im. b. uczniów gimn. św. Anny" dla uczniów uczęszczających do tegoż gimnazjum. Ma to być zawiązek fundacji, do której byli uczniowie będą się mogli każdego czasu przyczyniać. Do ułożenia listu fundacyjnego wybrano komisję złożoną z pp. Wawel-Louis, dr. Rosenblata i dr. Cyfrowicza, która porozumie się w tej mierze z dr. Kluczyńskim, dyrektorem zakładu. 100 złr. postanowiono zachować na opłatę należytości skarbowej od fundacji, a resztę 9 złr. 30 ct. pozostawiono w rękach prof. Cyfrowicza na możebne jeszcze wydatki.

Komitet główny zaś wykazuje w przychodzie 4349 złr., w rozchodzie 4331 złr.; gotówka 18 złr. pozostaje w rękach przewodniczącego dla pokrycia ewentualnych kosztów.

* **Z czytelni ludowej Grodecko-Janowskiej** D. 27. bm. w pięknie udekorowanym lokalu czytelni ludowej na Janowskiem odbył się wieczorek wokalno-deklamacyjny ku uczczeniu 26-letniej rocznicy powstania styczniowego. Czytelnia jak na wszystkich wieczorkach, tak i tym razem przepełnioną była publicznością, wielu nawet osobom z powodu braku

miejsca musiano odmówić wstępu. Wieczorek rozpoczął się zagajeniem, wygłoszonem przez akademika p. Karola Netosa, który skreślił w krótkości obraz rozpaczliwej walki narodu w r. 1863.

Na zakończenie zwrócił się mówca w swojej przemowie do Polek, polecając gorąco ich szlachetnemu sercu oświatę ludu, młodzieży zaś wszystkich stanów wytrwałą pracę koło dobra narodu, kierując się hasłem wypowiedzianem przez naszego nieśmiertelnego wieszcza:

„Razem młodzi przyjaciele
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele".

Przygotowaniem i kierownictwem części wokalnej wieczorku zajął się p. J. Domiszewski, nauczyciel szkoły ludowej kolei Karola Ludwika.

P. Osadca wygłosił pięknie wiersz „Wspomnienie z r. 1863", akademik zaś p. Linde oddeklamował utwór Gawalewicza „Żyje!"

Urozmaiceniem innemi jeszcze produkcjami wieczorek zakończył p. Strzegocki, oddając cześć bohaterom z 1863 r. i nawołując wszystkich do wprowadzenia w życie hasła uświęconego strumieniami krwi „Przez lud do narodu".

Na wychodnem publiczność podniesiona poważnym nastrojem wieczorku odśpiewała „Z dymem pożarów" i „Boże coś Polskę".

* **Bal ruski.** Towarzystwo „Akademiczeskij Kružok" urządza d. 5. lutego rb. bal w sali „Domu Narodnego". Zaproszenia już rozesłano. Kto by zaproszenia nie otrzymał, zechce się zgłosić do lokalu towarzystwa przy ul. Krakowskiej l. 17. II. piętro.

* **Wieczorek tańcujący** Koła literackiego, który miał się odbyć dziś tj. 30. stycznia w sali „Frohsinn", został z powodu nieprzewidzianych okoliczności na później odłożony. Komitet ogłosi w gazetach, kiedy wieczorek się odbędzie.

* **Towarzystwo aptekarskie** galicyjskie odbyło na dniu 26. b. m. doroczne walne zgromadzenie. Wybrani zostali p. Jan Wewiórski prezesem, p. Tyrus Łazowski zastępcą, pp. W. Jabłonowski, E. Jęzowicz, W. Gruszczyński, L. Lankau, J. Piepes, J. Podgórski i Gabryel Rain wydziałowymi, pp. Jan Lisowski, Regulski i dr. Jan Rucker zastępcami wydziałowych.

* **W sprawie Banku ziemskiego w Poznaniu** otrzymuje *Czas* następujące pismo:

Dzisiaj dodatkowo odesłane zostały do Poznania arkusze z podpisami: na 3 akcje: hr. Mieczysławowej Dzieduszyckiej z córkami; na 2 akcje: dr. Adrjana Baranieckiego; na 2 akcje: dr. Stanisława Tomkowicza; na 1 akcję: ks. biskupa Soleckiego z Przemyśla, Wincentyny Jabłońskiej ze Lwowa, Katarzyny Krasowskiej, Ludwika Remer, Janusza hr. Tyszkiewicza, Cezarego Hallera, Joachima hr. Bestworowskiego, Ludwika hr. Dębickiego, Stanisława hr. Badeniego, Urzędników Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Tym sposobem z brakujących 48 akcyj, już 17 podpisami pokrytych zostało.

Do uzupełnienia brakuje już tylko 31, które w Krakowie dziś jeszcze zebrać potrzeba, bo jutro rano do Poznania odesłane być muszą.

* **Ruch pociągów.** Z powodu zawiei śnieżnych ruch pociągów na przestrzeni Czortków-Husiatyn z dniem 30. b. m. na nieograniczony czas wstrzymany został.

* **Zawieje śnieżne.** Z Podwołoczysk donoszą, że skutkiem zawiei śnieżnych w Rosji na wielu kolejach zaszły przerwy w komunikacji.

* **Nowy urząd pocztowy** wejdzie w życie z d. 1. lutego 1889 w Wadowicach górnych (powiat mielecki), [illegible] Wadowice górne i dolne, Wampierzów, Wola wadowska, Kosówka, Przebędów [illegible] Wampierzów-Budzyń.

* **Wystawa archeologiczno-bibliograficzna** instytutu stauropigiańskiego (we własnym domu ul. Ruska, l. 9) przedłużoną została do 28. lutego b. r. [illegible]

Pan Władysław Federowicz ofiarował na odfotografowanie [illegible] 400 [illegible]

* **Dar cesarski.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Winniki, w powiecie [illegible], na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 złr.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi 30. stycznia:

W ubiegłej dobie licząc od 12. godz. w południe mieliśmy wiatr z zachodu, niebo w części zamglone, a powietrze wilgotne.

Średnia temperatura doby była — 1·2° C, najwyższa — 0·0° C, najniższa — 4·0° C dziś nad ranem.

Opadu wcale nie było; popołudniu i w nocy wicher.

Zniżka barometryczna 745—750 znajdowała się koło wysp Szetlandzkich; zwyżka 780—775 w zachodniej Austrji; zniżka drugorzędna na morzu Białem.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 rano 761 mm.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe 30. stycznia:

Wiatr z południowego zachodu, średnia temperatura doby jeszcze się trochę podniesie, niebo w części zamglone, a powietrze miernie wilgotne; opad co najwyżej wcale nieznaczny, mgła.

* **Jutro**, 31. stycznia: św. Piotra N. — św. Makarya Pr.

Wykaz składek na pogorzelców w Sołotwinie.

(Dokończenie).

P. E. B.* ze Lwowa 5 zł. Gmina Łysiec 1 zł. 90 ct. Alfred Czaykowski 1 zł. Reichmanowa 40 ct. Gmina Bohorodczany 5 zł. Gr. kat. urząd parafialny w Lachowcach 7 zł. 85 ct. Dalej złożyły w starostwie Trembowelskim: gminy Krewinka 5 zł. 30 ct. Zubowa 2 zł. Iwanówka 10 zł. 30 ct. Zaścinecze 3 zł. 44 ct. Małowa 2 zł. 20 ct. Łosniów 11 zł. 11 ct. Sławcze 10 zł. Gr. k. urząd parafialny w Strusowie 18 zł. 40 ct. Rz. kat. urząd parafialny w Trembowli 27 zł. W starostwie Turczańskim: Rz. kat. urząd parafialny w Turce 2 zł. Gr. kat. urząd parafialny w Turce 3 zł. 50 ct. W starostwie Przemyślańskim: Gmina Krzywiec 2 zł. 28 ct. Gr. kat. urząd parafialny w Podhajczykach 3 zł. Gmina Bilka 1 zł. Gmina Łahodów 3 zł. Gmina Ciemierzyńce 2 zł. Rz. kat. urząd parafialny w Świerzu 2 zł. W starostwie Cieszanów: Ignacy Zbeziłł z Łukawicy 2 zł. Towarzystwo zaliczkowe w Lubaczowie 5 zł. Towarzystwo kredytowe w Lubaczowie 5 zł. Gr. kat. parafialnie w Płazowie 4 zł. 6 ct. Łać. parafialnie w Lipsku 11 zł. 24 ct. W starostwie Tarnopolskiem 31 zł. 24 ct. Starostwo Zbarazkie 31 zł. 33 ct. Gr. kat. proboszcz od siebie i od parafian 2 zł. 72 ct. Starostwo w Samborze 2 zł. Starostwo Nadwórniańskie: Gmina Zarzycze 4 zł. Gmina Łanczyn 8 zł. Starostwo w Myślenicach: Urząd parafialny w Bieńkówce 2 zł. 70 ct. Gmina Maków 2 zł. Urząd parafialny w Rabce 1 zł. 50 ct. Zwierzchność gminna w Myślenicach 10 zł. Starostwo w Pilznie: Gmina Kamienica dolna 2 zł. 10 ct. Gmina Opacionki 1 zł. 33 ct. Gmina Wola lubelska 1 zł. 2 ct. Gmina Jaświny 2 zł. 50 ct. Starostwo w Brzozowie: Mieszkańcy miasteczka Hazła 11 zł. Starostwo Brzeżańskie: Gmina Kozłów 11 zł. Starostwo w Chrzanowie: Gmina Jaworzno 25 zł. Urząd parafialny w Regulicach 6 zł. Urząd parafialny w Trzebini 10 zł. Gmina Bohorodczany stare 12 zł. 40 ct. Stanisław Szczepański 1 zł.

— **Księstwo Siewierskie.** Ks. Albin Dunajewski nie jest pierwszym biskupem krakowskim, tytułu książęcego używającym, ma bowiem przed sobą na tronie katedry wawelskiej cały szereg poprzedników, którzy nietylko książętami kościoła, ale także i książętami na Siewierzu się mianowali. Księstwo zaś ich, od nikogo niezależne i wśród obszernych ziem polskich jako państwo w państwie będące, składało się z miasta Siewierza nad Przemszą położonego, miasteczka Czeladzi i ośmiu wsi okolicznych: Gołuchowca, Łagiszy, Kormornego, Wojkowic, Zandecka, Rzewnyschowa, Nowej Wsi i Strzeżowic. Księstewko to było wprawdzie niewielkie i majątki wielu panów polskich bywały pięć, dziesięć a nawet i więcej razy większe od niego, rozmiarami swemi przewyższało jednak „państwo" niejednego z ówczesnych książąt udzielnych niemieckich. Istniało zaś ono lat 347 jako dobra do biskupów krakowskich należące, a lat 306 jako udzielne księstwo Siewierskie.

Jak wszystkich miast książęcych, tak i historja Siewierza rozpoczyna się od wzmianek kronikarskich o zamku siewierskim, zwanym Sevor, oddanym w r. 1162 przez Kazimierza II. Sprawiedliwego w dożywocie niejakiemu Wichfrydowi, przybyłemu z Niemiec. Przeszłość zamku tego jest więc dawniejszą i sięga zapewne czasów wojen książąt i królów polskich z najezdzcami niemieckimi, właśnie owe ziemie polskie najbardziej pustoszącymi.

Po śmierci owego Wichfryda, Kazimierz II., jako lenny pan Sevora, nadał ten zamek wraz z miasteczkiem pod murami jego osiadłem i Bytomiem, synowi Mieczysława, ks. na Raciborzu, Kazimierzowi, którego do chrztu trzymał. Historja lat późniejszych wspomina często o bitwach krwawych, pod Siewierzem i w okolicy tegoż miasta stoczonych. W roku 1337 Władysław, ks. na Bytomiu, sprzedał to miasto Kazimierzowi, księciu na Cieszynie. W ręku następców jego pozostawał Siewierz niedługo; kiedy bowiem kasa książęca, wskutek ustawicznych wojen bratnich o dziedzictwo, oraz wskutek wystawnego życia, na które dochody nie wystarczały, pustą była, a sposobu na jej napełnienie wynaleść nie mogli, sprzedali to miasto i włości powyżej przytoczone wraz z wszelkiemi prawami Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu za 6000 grzywien szerokich groszy czeskich. Kontrakt sprzedaży podpisano w dniu 30. grudnia r. 1443.

Odtąd dobra te należały bezustannie do biskupów krakowskich. Dopiero jednak biskup Jan Rzeszowski, począł podpisywać się zrazu na dokumentach: „Dominus et haeres ducatus et terrae severensis", a następnie od roku 1484: „Dominus et princeps ducatus severiensis". Rok więc 1484 można uważać za rok utworzenia księstwa siewierskiego, od tego to czasu bowiem każdy biskup krakowski przybierał już stale tytuł księcia na Siewierzu.

Książęta siewierscy mieli prawo miecza, bicia pieniędzy i władzę udzielną nad szlachtą w swem księstwie osiadłą i odbywali w swem imieniu sądy bez apelacji do króla; stanowili prawa, mianowali urzędników, nadawali przywileje, szlachectwa, słowem: rządzili udzielnie w księstwie, nie płacąc z niego nikomu żadnych podatków, ani dania.

Kiedy Kazimierz II. książę na Cieszynie, żałując utraty tych ziem, które pod mądremi, sprawiedliwemi rządami biskupiemi, ciągle w ludność i zamożność wzrastały, zaczął rościć sobie różne nieuzasadnione prawa do księstwa Siewierskiego, na prośbę biskupa, król Zygmunt I. wdał się w spór ztąd powstały, wejrzał w dowody obu stron i w r. 1518 wydał wyrok, iż książę Cieszyński nie ma, „nullum ius ad ducatum severiensem."

Mieszczanie siewierscy wzrastali w bogactwa, ale też biskupi dbali o ich dobro, biorąc ich zawsze w opiekę i starając się o powiększenie dochodów miejskich, unikali zaś starannie wszelkich zajść i sporów, któreby księstwo ich na najazdy, lub inną jaką szkodę narazić mogły. Biskup Filip Padniewski zaprowadził w Siewierzu w r. 1567 targi, stanowiąc ażeby od przejeżdżających kupców pobierano cło na pożytek miasta. Wpływem zaś swoim w radzie korony biskupi umieli wyrobić sobie to, że ani oni sami jako książęta, ani poddani ich do poneszenia żadnych ciężarów pociągani nie byli. I tak król Władysław IV. w uniwersale do wojska w roku 1635 zakazuje wszelkich w księstwie „stanowisk, exakcyj i uciemiężliwości", wyrażając się: „udzielne jest, od wszelkich podatków wolne i żadnym ciężarom nieulegające Siewierskie księstwo."

Zamek siewierski, stojący na kępie pośród obszernego stawu, podźwignął z upadku i przyozdobił biskup Piotr Tomicki, a biskup Franciszek Krasiński nakazał w roku 1574 opłacać obywatelom księstwa pewien podatek na opatrzenie i utrzymanie gmachu w dobrym stanie.

Był przecież Siewierz łupionym przez obcych najeźdźców, że wspomnimy tylko o napadzie Szwedów, w roku 1655 i zmuszeniu tu garstki wojsk polskich do przysięgi na wierność królowi szwedzkiemu.

W zamku siewierskim przebywali często biskupi krakowscy, ostatniego zaś z pośród nich gościły te mury ks. Kajetana Sołtyka.

Z monet siewierskich znane są w numizmatyce dukaty stempla biskupa Kajetana Sołtyka i grosze srebrne z r. 1761.

Na mocy konstytucji z d. 22. lipca r. 1790 księstwo siewierskie zostało zniesionem. Ostatnim zaś księciem siewierskim był biskup krakowski Felicjan Paweł Turski.

— **Statystyka wyboru Boulangera** zawiera następujące uwagi godne daty. Dla poparcia sprawy jenerała rozlepiono w ciągu 3 tygodni 400.000 plakatów, wydano 100.000 ilustrowanych egzemplarzy pism codziennych, 500.000 broszur również ilustrowanych, 200.000 egzemplarzy pism codziennych bez ilustracji, milion kart wizytowych, 50.000 katalogów 1½ miliona egzemplarzy proklamacji, 3 miliony małych prospektów, 2 miliony kartek wyborczych i 200.000 sztuk rozmaitych druków.

— **Wystawa w Kopenhadze,** urządzona kosztem dwóch milionów, jak wykazują ostateczne rachunki nietylko nie przyniosła deficytu, ale jeszcze dała dochodu 40 do 50 tysięcy koron. Suma ta ma posłużyć za fundusz podstawowy do założenia muzeum sztuki zastosowanej do przemysłu.

— **Zjawisko atmosferyczne.** W dniu 17 bm. o godzinie 7 min. 55 wieczorem, kilka osób w Radłowie w powiecie brzeskim widziało na pochmurnem niebie w północnej stronie błyśnięcie w kształcie sygzaka, zaś następnie może za minutę w tej samej stronie huk podobny do gromotu lub wystrzału z działa. Pomimo wyczekiwań zjawisko to więcej się nie powtórzyło.

— **Na pensji.** Nauczycielka: Panno Aleksandro proszę mi wyliczyć cztery zwierzęta z gatunku drapieżnych?

Uczennica. Lew i... trzy tygrysy.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 30. stycznia. Na dzisiejszym targu na Kleparzu nie zaszły żadne zmiany, gdyż wobec słabej tendencji targów zagranicznych, odbyt pozostał utrudniony jak przedtem, a ceny dawniejsze zaledwie utrzymać się zdołały.

Płacono za pszenicę białą od 7.50 do 7.85 zł., za czerwoną od 7.40 do 7.75 zł., za żółtą od 7.40 do 7.75 zł., za żyto od 6.— do 6.35 zł., za jęczmień od 6.— do 6.75 zł., za owies od 6.15 do 6.40 zł. (z akcyzą.) — Wszystko za 100 kilogramów.

Producenci drzewa i koleje. Wczoraj odbyła się w ministerstwie handlu konferencja między galicyjskimi producentami drzewa i kolejami w sprawie zniżenia taryf eksportowych na drzewo. Z kolei Karola Ludwika był nadinspektor Eisner ze Lwowa, z kolei Czerniowieckiej Kühnelt i Tostanowski. Zgodzono się na znaczną zniżkę taryf frachtowych. Zastępca kolei północnej oświadczył jednak, że kolej ta tylko w takim razie zezwoli na niższe taryfy, jeżeli faktycznie drzewo eksportowanem będzie na wschód, co musi być dowiedzionem. Eisner zwalczał wniosek kolei półn. dowodząc, że od kiedy Niemcy przez wysokie cła na drzewo wykluczyły drzewo galicyjskie, trzeba producentom drzewa wewnątrz państwa czynić wszelkie możliwe ulgi. Mimo, że i zastępca rządu zwalczał kolej północną, to wskutek uporu Jeittelesa, który się powoływał na uchwałę rady zawiadowczej tej kolei, konferencja spełzła na niczem.

Wiedeń 28. stycznia. Przypędzono na tutejszy targ bydła rzeźnego 3588 sztuk opasowego i 872 sztuk chudego. Razem 4460 sztuk.

Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 280 sztuk opasowych, 16 sztuk chudych, z Bukowiny 119 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 275 sztuk mniej, a z samej Galicji o 149 mniej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była nadzwyczaj słabą. Ceny spadły o 50 ct. do 1 zł.

Nie sprzedano 290 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 zł. do 51 zł., za towar przedni 52 do 54 zł., węgierskie woły opasowe po 46 do 56 zł., za towar przedni 57 do zł. 59·50, wyjątkowo 62 zł.; z innych krajów koronnych po 50 do 55 zł. a za towar przedni 56 do 59 zł., wyjątkowo 60 do 63 zł., krowy po 47 do 51 zł., stadniki po 47 do 53 zł. za cetnar metryczny.

Bydło chude 18 do 112 za sztukę.

Ostatnie notowania produktów
z dnia 30. stycznia 1888.

Lwów: pszenica 6·40 do 7·30, żyto 5·30 do 5·75, jęczmień browarny 5·50 do 7·—, owies 5·50 do 6·—, groch 6·50 do 10·—, wyka 5·25 do 5·75, rzepak 13·— do 13·60, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerw. 50·— do 60·—, koniczyna biała 45·— do 56·—, szwedzka —·— do —·—.

Tarnopol: pszenica 6·25 do 7·20, żyto 5·10 do 5·35. jęczmień browarny 5·50 do 6·50, owies 5·25 do 5·85, groch 6·— do 10·—, wyka 5· do 5·60, rzepak 12·80 do 13·40, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 48·— do 59·—, koniczyna biała 45·— do 56·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: pszenica 6·10 do 7·10, żyto 5·10 do 5·50, jęczmień 5·20 do 6·50, owies 5·16 do 5·75, groch 6·— do 10·—, wyka 5·— do 5·50, rzepak 12·70 do 13·40, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 48·— do 50·—, koniczyna biała 45·— do 55·—, szwedzka —·— do —·—.

Czerniowce: pszenica 6·85 do 7·40, żyto 4·70 do 5·15, jęczmień 5·— do 6·75, owies 5·— do 5·50, groch 4·40 do 9·—, wyka 4·10 do 4·80, rzepak 10·— do 11·15, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 35·— do 48·—, koniczyna biała 31·— do 35·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 20·— do 30·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od —·— do —·— zł. nominalnie za 56 kilo, loco Lwów.

Okowita gotowa za 10·000 litrów prc. loco Lwów 14.60 do 15·— zł.

W handlu stagnacja. Tylko piękne gatunki gotowej pszenicy znajdują odbiorcę.

Owies i strączkowe artykuły jak również i rzepak poszukiwane, zresztą brak ducha przedsiębiorczego do transakcji na pszenicę i żyto.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Wiedeń 30, stycznia. Arcyksiążę Rudolf, udawszy się przedwczoraj na polowanie do Majerling koło Badenu, zmarł, rażony prawdopodobnie apopleksją.

Wiedeń d. 30. stycznia. (Z Izby posłów). Na porządku dziennym sprawozdanie komisji kontrolującej długi państwa za rok 1887. Poczem przedkłada rząd projekt ustawy, dotyczący statystyki ministerstwa spraw zewnętrznych, ministerstwa handlu i dodatek do traktatu cłowego z księstwem Liechtenstein.

Minister rolnictwa przedkłada wyjaśnienia do ustawy o funduszu melioracyjnym i preliminarz budżetu na r. 1889.

Prezydent otrzymuje od Izby upoważnienie złożyć życzenia Najj. Państwu, narzeczonym, arcyks. Walerji i arcyks. Franciszkowi Salwatorowi. Następnie prezydent poświęca gorące wspomnienie zmarłemu posłowi Widuliczowi. Nowo wybrani posłowie, minister Zaleski, Czecz, Kozłowski i Vergotini składają przysięgę.

Petycję kilku Izb handlowych o zmianę ustawy o ubezpieczeniach robotników, mianowicie co do kapitału rezerwowego, odesłano do komisji przemysłowej z poleceniem zdania sprawy w przeciągu 4 tygodni.

Mauthner i Schwab postawili w tej samej sprawie wniosek samoistny.

Budapeszt d. 30. stycznia. (Z Izby posłów). Szederkenyi skarży się na środki wojskowe przedsięwzięte na ulicy, przez co posłom trudno było dostać się do parlamentu, a niektórzy nawet wcale przez wojsko do Izby przecisnąć się nie mogli. Żąda on prezydentowi polecić, żeby ten stan oblężenia, naruszający prawo nietykalności poselskiej, był zniesiony, i zanim to nie nastąpi, żeby posiedzenia Izby zostały zawieszone.

Po mowie Apponyiego, który żądał odroczenia Izby do poniedziałku, tudzież po mowie Tiszy i innych, przyjęto wniosek prezydenta Izby, aby na pół godziny zawiesić posiedzenie dla celu przekonania się, czy rzeczywiście posłom utrudniony jest dostęp do gmachu parlamentu.

Berlin d. 30. stycznia. Nie bardzo napotyka wiarę doniesienie *National Ztg.*, jakoby cesarz podziękował łożom wolnomularskim, które mu na Nowy rok gratulacje wraz ze spisem swoich członków posłały, i masonów o swoich sympatjach i dalszej opiece zapewnił. Cesarz teraźniejszy nie należy do masonów.

Paryż d. 30. stycznia. Ogłoszono urzędownie traktat, tyczący się naturalizacji Kanału Sueskiego.

Paryż d. 30. stycznia. Mówią stanowczo o ustąpieniu gabinetu Floqueta i krążą rozmaite kombinacje co do składu nowego ministerstwa.

Zdaje się jednak, że posiedzenie jutrzejsze nie będzie tak burzliwe, ażeby gabinet miał ustąpić, gdyż frakcje prawicy nie będą na niego uderzały. Błędną jest także pogłoska, aby Floquet miał żądać rozwiązania ligi patrjotycznej dlatego, że członkowie jej brali udział w wyborze Boulangera.

Rzym d 30. stycznia. W imieniu gabinetu przesłał Crispi ks. Bismarkowi telegram z prośbą, aby był u cesarza tłumaczem uczuć narodu włoskiego, których tak wymowne dowody otrzymał cesarz podczas pobytu swego we Włoszech.

Belgrad d. 30. stycznia. Zdaje się, że gabinet radykalny, z Gruiczem na czele, wkrótce przyjdzie do skutku. Król zastrzegł sobie tylko zamianowanie ministrów wojny i spraw zagranicznych.

Bukareszt d. 30. stycznia. Katardziu przyjął nanowo godność prezydenta Izby posłów, został bowiem 99 głosami na 101 wybrany; zażegnanem przeto częściowe, od soboty trwające przesilenie.

Madryt d. 30. stycznia. Kupcy w Alicante zobowiązali się wzajemnie nie sprowadzać żadnych win włoskich, a to dlatego, ażeby zapobiedz trudnościom, jakie Francja ewentualnie stawiaćby mogła.

Londyn d. 30. stycznia. Z Zanzibaru donoszą, że jeneralny konzul angielski usiłuje w Aberials zorganizować karawanę, któraby z okolic jeziora Nyanza sprowadziła misjonarzy, będących w wielkiem niebezpieczeństwie w skutek postępowania Niemców i blokady. Prasa angielska z zadowoleniem przyjęła oświadczenie ks. Bismarka w mowie wschodnio-afrykańskiej, że myśli postępować w sojuszu z Anglią, ale ma nadzieję, że kanclerz słowa swoje stwierdzi na przyszłość czynami.

Nowy Jork d. 30. stycznia. *New-York-World* podaje z Samoa od p. Kleina szczegóły o strasznej klęsce, jaką tamże dnia 18. grudnia ponieśli Niemcy. Chcieli oni nocą napaść na krajowców, ale jakaś kobieta zdradziła to Kleinowi, który zawiadomił konsulat angielski, zkąd też na przestrogę krajowcom latarnię czerwoną wywieszono. Porucznik marynarki niemieckiej Sieger został zastrzelony, a towarzysze, którzy ciało jego unieść chcieli, zostali w pień wycięci i głowy trupom poucinano.

Nowy Jork d. 29. stycznia. Minister marynarki przedłożył Izbie posłów raporta oficerów marynarki z Samoa, i dodał dla wyjaśnienia, że niema wątpliwości, iż Niemcy dla prywatnego konsorcjum dążą krok za krokiem do aneksji wysp Samoa, i celu dopną, jeżeli się Stany Zjednoczone w to nie wdadzą. Tak ważny dla Amerykanów port Apia przepadnie, jeżeli się w ręce niemieckie dostanie. Wskutek tego komisja Izby posłów dla spraw marynarki wezwała ministra, aby przedstawił wnioski względem pomnożenia marynarki wojennej, Izba chętnie wszelkie koszta przyzwoli.

Wiedeń dnia 30. stycznia 1 god. 45 min. popołudniu. **Akcje kredytowe** 308·—. Akcje alpejskie Tow. górniczego 51·60. Akcje węgierskie Banku kredytowego 309·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 124.40. Akcje Unionbanku 218·—. Akcje kolei Karola Ludwika 205.50. Akcje kolei Północnej 249·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 99·—. Akcje kolei Alföldzkiej —·—. Akcje kolei Państwowej 254·30. Akcje kolei Lw.-Czern. 222·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 177·50 Losy komunalne wiedeńskie 142·75. Akcje Tow. tureckiego 111·—. Galic. oblig. indemniz. 104.75 Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 196·75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 226·— Akcje Bankvereinu 104·80. Rosyjski rubel papierowy 127·25. Losy prem. węg. —·—.

4²/₁₀% Renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 4% renta austr. złota —·—. 4% renta węg. złota 100·65. 5% renta węg. papierowa 92·75. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 30. stycznia. (Z Izby handlowej.)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m. k.	205·—	208·—
Kolej Lwow.-Czer.-Jasska po 200 zł. w. a.	221·50	224·75
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a.	286·50	290·50
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipotecznego galicyjskiego 6%	—·—	—·—
" " " 5%	99·90	101.—
" " gal. 5% wyl. 10% p	103·15	104·15
Banku krajowego 4½% los. w 51 l.	95·75	96·75
Towarzystwa kred. galic. ziem. 5%	100·65	101·75
" kredyt. gal. ziem. 4%	96·—	97.—
" kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	100·65	101·75
" kred. g. ziem. 4% los. w 41½ l.	92·60	93·60
" kredytowego gal. ziem. 4½% los. w 52 l.	97.—	98·—
" kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	91·50	92·50
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Z. kred. włośc. w likw. (d. 6 pr.) 3%	—·—	57·50
Gal. Z. kred. włośc. (d. 5%) 2½%	—·—	48·—
Ogólu. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104·25	105·25
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·—	101·—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103·25	105·—
Pożyczka krajowa 1883 4½%	94·25	95·25
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22·50	24·50
Losy miasta Stanisławowa	33·—	35·—
VI. Monety.		
Dukat holenderski	5·62	5·72
Dukat cesarski	5·65	5·75
Napoleondor	9·53	9·63
Półimperjał rosyjski	9·86	9·96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
Rubel rosyjski papierowy	1·25¾	1·27¾
100 marek niemieckich	58·90	59·90
Srebro za 100 złr.	—·—	—·—
Kupony w srebrze	—·—	—·—

Przyjechali do Lwowa
dnia 30. stycznia 1888:

Hotel Żorża. O. Orłowski z Pałowiec. F. Saip z Wiednia. B. Orłoś z Wołynia. R. Willner z Cilli.

Hotel Angielski. M. Borowski z Podhajec. W. Janiga z Szufraganki F. Hovorka z Wiednia. G. Bokelberg z Hanoweru. J. Bleicher z Dunkowiec.

Hotel Warszawski. J. hr. Pruszyński z Rosji. M. Władyczyński i S. Dzurzyński ze Starego miasta. Ks. Sałutowski z Grabowiec. Ks. W. Neronowicz z Rajtasowiec. M. Gelewski z Podola. J. Kniłowski ze Stanisławowa.

Hotel Kuhna. T. Frank z Kamionki. Ks. N. Czernecki z Sielca. Ks. O. Krynicki z Dobrosina.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1. października 1888.)

	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	8·50	9·38	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		2·38	6·22
Z Czerniowiec	8·00		6·40	11·08
Z Zwardonia, Chyrowa, Stryja Stanisławowa i Husiatyna		3·40		
Z Żwardonia, Chyrowa, Stryja		8·26		
Z Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Ławocznego		1·35		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·35 i 10·10
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9.52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
Do Czerniowiec	9·20		9·50	10·08
Do Stryja, Chyrowa, Zagórza, Zwardonia i Ławocznego		10·35		
Do Stryja, Chyrowa, Zwardonia		8·10		
Do Stryja, Zagórza i Ławoczn.		5·20		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·49
Przychodzą do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	12·25	·30	4·03	4·08
Odchodzą ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	4·52	4·05	5·05	12·45

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59. rano.

114

DAR.

Znany ze swej ofiarności pan Władysław Fedorowicz złożył na ręce me kwotę 400 złr. na ten cel, ażeby zgromadzone na wystawie archeologiczno-bibliograficznej w Stauropigii, starożytności ruskie przed zamknięciem wystawy, które nastąpi dnia 28. lutego r. b. odfotografować a następnie fotodrukiem wydać. Tym darem umożebnił on zachowanie dla potomności tych cennych pamiątek, które rozprószone i zapomniane z czasem mogłyby uledz zatracie i zostałyby stracone dla narodu; za ten nowy dowód szlachetnego patrjotyzmu i ofiarności, składam mu niniejszem w imieniu Stauropigiańskiego Instytutu publiczne podziękowanie.

Lwów dnia 29. stycznia 1889.

Dr. Izydor Szaraniewicz,
zw. p. profesor c. k. uniw. we Lwowie, członek akademii umiejętności w Krakowie, senior Instytutu Stauropigiańskiego.

116 **Treść Nr. 317**
Tygodnika Illustrowanego:

Artykuły: Na Przełęczy, wrażenia i obrazy z Tatr, przez Stanisława Witkiewicza. Druga żona, przez Ostoję (ciąg dalszy). — Grosz ubogiego (wiersz) — Poeci w Puławach, przez Ludwika hr. Dębickiego (ciąg dalszy). — Felicja z Wasilewskich Boberska, przez W. S — Mistycyzm Stefana Batorego, przez M. Wołowskiego — Wyrok śmierci, przez W Kosiakiewicza. — Tanie i nowe prądy artystyczne, przez K. Kaszewskiego (ciąg dalszy). — Przegląd piśmienniczy — Kronika tygodniowa, przez M. Gawalewicza. — Nasze ryciny. — Przegląd polityki zagranicznej, przez Borzywoja. — Silva rerum. — Odpowiedzi od redakcji. — Ogłoszenie. — **Dodatek:** Kobieta z morskiemi oczyma, powieść w 2 tomach Maurycego Jokai'a, przekład A. Callierowej (arkusz 4-ty). — **Ryciny:** Dwa rysunki Stanisława Witkiewicza do artykułu „Na Przełęczy". — Felicja z Wasilewskich Boberska. — Pocałunek, rysunek z obrazu Hermana Kaulbacha. — Studjum, rysunek oryginalny Aleksandra Gierymskiego. — Bal pudrowany, dwa rysunki Stanisława Wolskiego — Salon Towarzystwa sztuk pięknych, rysunek W. Podkowińskiego. — Wacław Szymanowski. — Z życia Warszawy, rysunek oryginalny Józefa Ejsmonda

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Juliusz Starkel. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A).